Rok III. Katowice, Niedziela, 3-go Lipca 1904 r. Nr. 26

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na Niedzielę VI. po Ziel. Świątkach.

Ewangelia u święt. Mateusza

w Rozdziale VIII.

Onego czasu: gdy wielka rzesza była, a nie mieli, coby jedli, wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: Żal mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli; a jeźli ich puszczę głodnych do domów ich, ustaną na drodze: bo niektórzy z nich z daleka przyszli. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Zkądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem: I zapytał ich: Wiele chleba macie? Którzy rzekli: Siedmioro. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc łamał, i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybek; i te błogosławił i kazał przed nich położyć. I jedli i najedli się, i zebrali co było z ułomków siedm koszów. A było tych, co jedli, około cztery tysiące; i rozpuścił ich.

Srebrnik.

Legenda.

(Ciag dalszy.)

Wszyscy zakonnicy zebrani byli w kapitularzu. Głębokie milczenie panowało w całem zgromadzeniu. Jeden tylko dźwięczny, poważny głos czytał ustęp z Pisma św., jakto Pan Jezus z apostołami i uczniami po raz ostatni zasiadł do wieczerzy, co do nich mówił i jak za nich arcykapłańską swą modlitwę zanosił do Boga.

Lektor czytał dalej równym, uroczystym głosem:

»A gdy oni jedli, rzekł: Zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was mię wyda. I zasmuciwszy się bardzo, poczęli każdy mówić: Azażem ja jest Panie? A on odpowiadając, rzekł: który macza zemną rękę w misie, ten mnie wyda. Synci człowieczy idzie, jako napisano nim: ale biada onemu człowiekowi, przez którego syn człowieczy będzie wydan: dobrze by mu było, aby się był nie narodził on człowiek. A odpowiadając Judasz, który go wydał, rzekł: Azażem ja jest Mistrzu? Rzekł mu: »Tyś powiedział« (Mat. 26, 21—25).

Podczas gdy tę smutną scenę, która się ongi we wieczerniku w Jerozolimie pomiędzy Panem a Judaszem odgrywała, wśród ogólnego milczenia w kapitularze klasztornym odczytywano, słyszano od czasu do czasu uderzenie dzwonu Piotra, jakoby go niewidzialne ręce na wieży poruszały. Był ten głos podobny do jęku potępieńca z odwiecznej przepaści zatracenia.

Lektor czytał dalej o ustanowieniu Najśw. Sakramentu i jak to apostołowie przyjmowali ten Najśw. Sakrament z ręki samego Boga i Zbawiciela, a pomiędzy nimi był także Judasz nieszczęśliwy, który Ciało i Krew Chrystusa Pana niegodnie pożywał. Straszne to opowiadanie zapisane jest u Jana św. (13, 10—11): »I wy jesteście czystymi, ale nie wszyscy. Albowiem wiedział, któryby był, co go miał wydać, dla tego powiedział: Nie jesteście wszyscy czystymi...« I dalej czytał, jak Zbawiciel apostołom swoim zbawienie wieczne przyobiecuje, a potem dodaje: »Nie o wszystkichci was mówię: ja wiem, którem obrał. Ale żeby się wypełniło pismo: Który je zemną chleb, podniesie przeciwko mnie piętę swoję« (Jan 13, 18).

Następnie odczytał lektor to straszliwe miejsce, jak Pan zatwardziałemu uczniowi podaje kęs chleba i rozkazuje mu grono apostołów opuścić: »A omoczywszy chleb, dał Judaszowi Symona Iszkaryoty. A po sztuce wstąpił weń szatan. I rzekł mu Jezus: Co czynisz, czyń rychlej. — On tedy wziąwszy sztuczkę, natychmiast wyszedł. A noc była« (Jan 13, 26—27 i 30).

Okropny przerażający dźwięk przerwał czytającemu zakonnikowi i wszystkich zgromadzonych na wskroś przeszył dreszczem. Jakoby ręką duchów poruszany, brzmiał złowrogi dzwon straszliwemi jękami z wieży. Nieskończona boleść, niezmierny smutek, żal bez nadziei, krzyk rozpaczy, wściekłość bezwładna i szyderczy szatański śmiech — wszystkie te straszliwe dźwięki brzmiały razem w tem dziwnem dzwonieniu.

W zakonnikach krew się ścinała. Wreszcie zamilkło dzwonienie, dzwon się uspokoił, a tylko cichy, grobowy dźwięk drżał jeszcze w powietrzu.

Opat powstał uroczyście.

— Bracia, — rzekł, — na zbawienie biednej duszy waszej, na ostatnią waszą godzinę śmierci zaklinam i błagam was, abyście Przenajświętsze Ciało i Krew Pańską jutro godnie przyjęli! Dzwon, którego okropny dźwięk codopiero słyszeliśmy, opowiada nam wymownie tę straszliwą klątwę, jaka na tym spoczywa, który według nauki apostoła Pawła św. winien jest Ciała i Krwi Pańskiej, pożywając je nie-

godnie. Prośmy i błagajmy Boga wśród łez, aby pomiędzy nami nie znalazł się Judasz, gdy jutro przystąpimy do Stołu Pańskiego, a przysposóbmy się tej nocy całem sercem na godne przyjęcie Przenajświętszego Ciała i Krwi Chrystusowej!

Do głębi wzruszeni wyszli zakonnicy ze sali, aby się udać do cel swoich na spoczynek. Niejeden jeszcze długo klęczał przed swojem łożem, w gorącej modlitwie prosząc Boga o odpuszczenie grzechów, z których dawno się już wyspowiadał i za które pokutował, obiecując zarazem nie grzeszyć nadal ze świadomością i wzywając pomocy Matki Boskiej i Świętych Pańskich na uproszenie sobie łaski godnej Komunii św.

Nazajutrz, we Wielki Czwartek, gdy sędziwy opat wśród nabożeństwa wszystkim mieszkańcom klasztoru rozdawał Komunią św., zaświeciła w oku jego łza radości. Z jakiem to skupieniem i nabożeństwem wszyscy do Stołu Pańskiego przystępowali! Jakże to głębokie uszanowanie, jaki spokój niezakłócony, jaka szczera wiara, jaka głęboka nadzieja, jaka święta, prawdziwa miłość przemawiały z ócz i z całego rozpromienionego oblicza tych, którzy do Stołu Pańskiego przystępowali! Nie było pomiędzy wszystkimi nikogo, któryby nie był komunikował z największem skupieniem i najgorętszem nabożeństwem.



Wieczór nad morzem. [Opis na str. 208.

— A więc obróciłeś, Panie, w niezmiernej swej dobroci złe ku dobremu, narzędzie piekła ku pozyskaniu dusz, straszliwą pamiątkę po zdrajcy Twego Ciała i Krwi Twej ku pomnożeniu nabożeństwa dla tego Najświęt. Sakramentu! — dziękował opat po ukończonem nabożeństwie z głębi serca.

Przekonano się jednakże, ze ten dzwon nieszczęsny nie może dłużej spokojnie wisieć obok drugich. W pewne dni i noce odzywał się od czasu do czasu straszliwy jego głos, a wtenczas serca wszystkich, którzy go słyszeli, przenikało przerażenie i rozpaczliwa trwoga. A gdy w inne dzwony zadzwoniono i razem z drugiemi także ten dzwon poruszono, wtenczas zamieniało się harmonijne ich brzmienie w okropne piekielne wycie, które zamiast pociechy i radości zwiastowało trwogę i przerażenie. A podczas gdy dotychczas burze i pioruny klasztor omijały, to teraz właśnie nad samym klasztorem najgroźniej się gro-

madziły, a gdy wicher wpadł do wieży i poruszył dzwon Piotrowy, tak, że się okropnym dźwiękiem odezwał, natenczas zdawało się, jakoby to był sygnał do rozpuszczenia wszystkich piekielnych potęg i złych duchów w nawałnicy, a dzwonienie drugich dzwonów nie miało już żadnego skutku. Pioruny wtenczas biły na wszystkie strony jak ogniste snopy, na głos straszliwego grzmotu drżał cały klasztor w swych posadach, a czarne chmury otoczyły go jakoby wojsko piekielnych duchów, pragnących ten przybytek chwały Bożej zdruzgotać i zniszczyć. Deszcze ulewne pustoszyły ogród klasztorny, pioruny rozrywały i niszczyły drzewa, a cały klasztor w śmiertelnej był trwodze, gdy nowa nawałnica od morza się zbliżała. Sąsiedzi i mieszkańcy okolicy przybiegali zatrwożeni i pytali, gdzie pomoc święconych dzwonów przeciwko burzom i nawałnicom, gdzie się podziała moc ich zażegnywania? Dawniej wszystkie burze i nawałnice uchodziły przed dźwiękiem poświęconych dzwonów klasztornych na dalekie morza, a teraz wszystkie fale nadciągają na klasztor i okolicę, a zamiast dźwięku świętych dzwonów pokój zwiastującego, wyje wśród grzmotów i piorunów straszliwy dzwon judaszowy, jakoby śmiechy szydercze szatana i rozwścieklone żywioły do nowych spustoszeń zapala! — Tak więc znowu obradowano w klasztorze, co począć z tym nieszczęsnym dzwonem.

(Dokończenie nastąpi.)

Pod niebem Dalmacyi.

Skreślił Stanisław Bełza.

(Ciąg dalszy.)

Zarówno zatem Eurypides jak Sofokles, Owidyusz jak Anakreon i Horacy, dają się wyczuć w tych twardych męzkich jej rymach, tam przecież gdzie idzie jej przedstawicielowom o zamanifestowanie uczucia, o wyśpiewanie słodyczy miłości, lub wypłakanie boleści zdrady kobiecej, tam w Petrarce widzi ona swoje bożyszcze i wzór.

I kiedy się czyta miłosne westchnienia i rozpacze poetów dalmackich z tego okresu, staje nam na pamięci obraz tego zasępionego śpiewaka wdzięków Laury, którego namiętne wybuchy radości i smutku po wsze czasy pozostaną ostatnim wyrazem liryki miłosnej.

Oto dowody, wyjęte z przekładów poetów południowo-słowiańskich Bronisława Grabowskiego.

Dinko Zlataricz tak opisuje cierpienia i rozkosze miłości:

»Chociaż ciągle ludziom taję
To co moje serce boli
Trudna rada, mimo woli
Sam przed światem się wydaję.

Lice moje okazuje
Zranionego serca męki
Bo gdy patrzę na twe wdzięki
Nie rozkosz, ale ból czuję.

Życie moje, ciągłe żale
W łzach, tęsknotach i żałobie
Tylem zyskał służąc tobie.
Wciąż tak wiernie i wytrwale.

Każdy wie to i mnie wini,
Chociaż kryję ból miłości,
Ty go nie znasz — spokojności
Mojej, sroga zabójczyni.

Ty go nie chcesz znać ty jedna,
Chociaż jednej wszystko głoszę
Spojrz łaskawie o to proszę
Niech odetchnie dusza biedna.

Niema tyle gwiazd na niebie
Fal na morzu, kwiatów w trawie
Ile ran, gdy niełaskawie
Spojrzysz, — przecież kocham ciebie.«

A teraz znowu Sabo Bobaliewicz, w ten sposób iście Petrarkowski, opowiada, jakie piekło w sercu mężczyzny, zdrada ukochanej kobiety tworzy:

»Serce moje ból rozrywa,
Czemu, tego nie odkryję,
Dola moja nieszczęśliwa!
Nie umieram, ani żyję.

Tylko dziw mię jakiś trzyma,
Gdzie się szczęście me obraca
Wiosną dla mnie sroga zima,
Słońce na wspak mi się wraca.

Deszcz nie daje ochłodzenia,
Smutek niesie słońce złote,
W płacz wesele mi się zmienia,
Spokój w żałość i zgryzotę.

Ślepy chodzę, choć mam oczy,
Chłodu nawet lód nie daje,
Promień jasny wzrok mi mroczy,
Słodycz gorzką mi się staje.

Nie wyjawią moje wargi
Przyczyn ciężkiej mej żałości,
Umrę milcząc i bez skargi,
Boś niewiarą mej wierności.«

Na niewielkim placu w Raguzie, przytykającym do głównej arteryi jej ruchu, zwraca uwagę niewielki pomnik, pełen wdzięku, ale i skromności zarazem.

Na gotyckiej kamiennej postawie, obramowanej spiżowemi płytami, stoi bronzowa postać mężczyzny, ubranego w fantazyjny kostjum i nakrytego fałdującym się wdzięcznie płaszczem.

Jedną rękę z piórem trzyma w górze, drugą niedbale opuścił na dół, a wzrok promienny uniósł ku temu pięknemu niebu Dalmacyi, jakby wśród jaskrawych jego gwiazd, poszukiwał piękna i natchnienia.

To Jan Gundulicz, chluba całej słowiańszczyzny, ukochane dziecko Raguzy, którą na wieki opromienił blaskiem swojej wielkiej sławy.

Poświęćmy mu słów kilka, na horyzoncie bowiem tego kraju jaśnieje świateł wiele, ale większego, świetniejszego i czystszego, nie było i dotąd niestete tam niema.

Kiedy w roku 1588 pod dachem starodawnej szlacheckiej dubrownickiej rodziny, ujrzał on światło dzienne, poezya dalmatyńsko-raguzańska głośną już była w świecie.

Miała już, że pominiemy drobniejszych, Marulicza autora słynnej powieści o świętej Judycie, drukowanej kilkadziesiąt lat przedtem w Wenecyi, miała twórcę pieśni miłosnych Szyszkę Minczeticza, którego nazywano Petrarką dalmackim.

Nie dość na tem, Hannibal Łuczicz zdobył już rozgłos swoim dramatem »Robinia«, apoteozującym walki Chorwatów z Turkami, Wietranicz wzbogacił piśmiennictwo narodowe wybornym przekładem Hekuby Eurypidesa, jego »Ofiara Abraham«, »Zmartwychwstanie Pańskie«, »Czysta Zuzanna«, znajdowały się we wszystkich rękach.

Jeżeli dodamy do nich Hektorowicza, gorliwego zbieracza pieśni ludowych, Andrzeja Czubranowicza,

który w wielkim swoim poemacie »Cyganka«, za przykładem Włochów dał po raz pierwszy narodowi swemu szereg wesołych karnawałowych piosenek, i Dinka Zlataricza, którego namiętna ale nieszczęśliwa miłość ku pięknej Florze Zuzzeri, wzbogaciła literaturę dalmatyńską piśmienniczemi perłami najczystszej wody, dojdziemy do przekonania, że kiedy Gundulicz potężnie w lirę swoją uderzył, miał już dokoła siebie tłumy słuchaczy przygotowanych i poetycznie wyrobionych.

Zagrał więc na tkliwych strunach ich serc, tak jak nikt przed nim i po nim, rozbudził w nich uczucia i nadzieje, które potomkom ich w dniach dzisiejszych, są gwiazdą przewodnią, na drodze narodowego odrodzenia.

Nie odrazu jednak ten orzeł zaszybował samodzielnie w powietrzu. Zanim rozwinął do lotu swoje skrzydła, uczył się i myślał, studyował prawo, filozofię, wczytywał się w poetów włoskich, tłómaczył Jerozolimę wyzwoloną Torkwatta-Tassa.

A gdy nareszcie tak przygotowany wystąpił z oryginalnym poematem: »Łzy syna marnotrawnego«, wzruszył tak silnie serca wszystkich, że to wzruszenie udziela się i nam, odczytującym dziś ten poemat jego w starym przekładzie Leona Potockiego, choć ten przekład, ani w części nawet nie oddaje melancholii i siły swego pierwowzoru:



Pierwotne podbieranie miodu przez Australczyków.
Opis na stronie 208.

»Kiedym niestety porzucił dom drogi
Kraje, pustynie zwiedzałem,
Wszędzie rozkoszy szukałem
Znalazłem smutek, gorycz i jad srogi.
Gdy niebo dotąd się chmurzy
Pozostałem jak drzewo ścięte wpośród burzy.
Mojego życia chwile są świadkami
Co świat, co są jego dary?
Wszędzie niewinne ofiary.
Tam każdy uśmiech płacić trzeba łzami
Tam pociecha zdradę mieści
I wśród szczęścia gotuje lub śmierć lub boleści.

Tak i ocean wśród ciszy pogody
Wabi żeglarza z nad brzegu
Niechaj go uchwyci w biegu
Wnet go okrąża wskróś słonemi wody,
A bałwanów wściekłość wrząca
Przepaść pod nim otwiera i w przepaść go wtrąca«.

Jak większość wielkich poetów świata, i Gundulicz uprawiał niejeden rodzaj literatury.

Pisał religijne i światowe wiersze, dramata i epopeje, przyswajał narodowej literaturze wybitne utwory duchowo pobratymczych Dalmacyi, Włoch.

Podczas wielkiego trzęsienia ziemi w drugiej połowie 17-go wieku, wiele jego pism zginęło, nie zaginęło jednakże najważniejsze: »Osmanida«, które w panteonie wszechświatowej poezyi, zdobyło dla niego jedno z najpoczestniejszych miejsc.

I ta Osmanida też, jest po dziś w literaturze południowo-słowiańskiej niedościgłym wzorem, siły, fantazyi i wdzięku, i gdyby duchowy geniusz Dalmacyi nic prócz niej nie wydał, pociągałby przecież ku sobie, niby silny magnes wszystkich, nie głuchych na harmonię poetycznych dźwięków, przemawiających potężnie do rozumu i serca.

Treścią Osmanidy są bohaterskie boje Polski z Turkami w pierwszej połowie 17-go wieku.

Sułtan turecki Osman, pokonany przez Chodkiewicza pod Chocimem, choć dyszy zemstą za doznaną klęskę, postanawia jednak zawrzeć z konieczności pokój z Polską.

Wyprawia więc poselstwo do Warszawy, by kres położyć niepomyślnej dla Turków wojnie, a jednocześnie każe Kizlar-Adze, naczelnikowi pałacowych eunuchów, wyszukać dla siebie żony.

Ali-Basza jedzie ze Stambułu nad Wisłę, a tymczasem Kizlar-Aga porywa gdzie tylko napotka, piękne dziewice, by je posłać nad Złoty Róg, żądnemu miłości Panu.

Przyjętej w podróży swojej przez starego serbskiego pasterza Lubdraga, ojca przepięknej Sunczanicy, za gościnność odpłaca mu zdradą, chwyta bowiem jego jedyne dziecko, widząc w niem jedną z najpiękniejszych kobiet, godną miłości samego Padyszacha.

Nie myli się, Osman olśniony wdziękami słowiańskiej branki, chce ją pojąć za żonę, ale ta nie żądna zaszczytów, dziękuje mu za ten honor ze łzami i łzami swemi miękczy do tego stopnia okrutnika, iż ten postanawia powrócić ją ojcu, a sam pociesza się dwiema Greczynkami, które bierze za żony.

Tymczasem wysłany do Warszawy Ali-Basza, doznaje po drodze najprzeróżniejszych przygód, przybywa do kresu swojej podróży, i przyjęty na posłuchanie przez króla, składa u stóp jego sułtańskie dary, i uzyskuje upragniony pokój.

Po powrocie jego do Stambułu, Osman syt zmysłowej miłości, zamyśla o wawrzynach wojennych, wyprawia się więc do Azyi, ale tymczasem wybuchła tak pospolita w onych czasach w Turcyi rewolucya pałacowa, tron zdobywa przemocą przy pomocy zbuntowanych janczarów Mustafa, on sam zaś wtrącony do pałacu siedmiu wież, ginie uduszony w wilgotnej więziennej celi.

(Dokończenie nastąpi.)



Reguły, które trzeba zachować,

aby nie zostać starą panną.

Nie jest to żadną tajemnicą, że w naszem społeczeństwie znajduje się stosunkowo zawiele starych panien. Młodzież nasza nie garnie się do zawierania ślubów małżeńskich. Są wprawdzie ogólne tego przyczyny, wynikające z naszego smutnego położenia, a głównie bieda, jaka nas trapi, utrudnia naszej młodzieży zakładanie domowych ognisk. Jednakże i inne powody sprawiają, że wielu naszych kawalerów i panien nie kwapi się przed ołtarze. Winną jest w znacznej części płeć męzka, która wysoko patrzy, a mianowicie poluje przeważnie tylko na posażne panny, przecież trudno zaprzeczyć, że i płeć żeńska nie jest bez winy. Można wprawdzie niejedno uniewinnić, a mianowicie tem, że rodzice nie starają się zawczasu przyzwyczajać córki do pracy, oszczędności i do przestawania na małem — w każdym razie twierdzić jednak można, że dziewczęta po części i z własnej winy zostają staremi pannami. Ważna to sprawa, dla tego warto się nad nią zastanowić.

Powie niejeden lub niejedna: Łatwoby się wydać za mąż, gdyby był posag. Otóż to mylne twierdzenie, gdyż znaczna jest liczba panien z jakim takim majątkiem, a jednak nieznane im małżeństwo. Owszem, majątek jest często przyczyną, że niejedna rutę sieje.

Jedną z najgłówniejszych przyczyn u panien, posiadających jakie takie fundusze, że nie idą za mąż, jest wyniosłość, jakaś niewczesna duma, wyczekiwanie małżonka z wyższych sfer towarzyskich. Nie jest to przecież u nas zjawiskiem, że panienka z miernem wykształceniem, nie muzykalna, posiadająca 2 do 4000 talarów posagu, nie pragnie małżonka odpowiedniego jej stanowisku, tylko czeka na dziedzica dóbr, lekarza, profesora, sędziego, lub wogóle wyższego urzędnika.

Otóż te przesadzone wymagania są główną przyczyną, że starych panien coraz więcej.

Panien, posiadających nieco majątku, jest stosunkowo dość znaczna liczba, ale kandydatów do ich ręki, jakich sobie życzą, jest strasznie mało.

Panny zatem niebardzo majętne i niewykształcone, choć ładne, gardzące kawalerami, którzy im równi majątkiem i wykształceniem, czekają i czekają na owych lekarzy, profesorów itd., a tymczasem lata płyną, piękność niknie, aż z przestrachem pewnego pięknego poranka spostrzegła panna, że już dawno trzydziestka minęła i że wielki czas o zamążpójściu pomyśleć. Wtedy nareszcie rzuci się okiem między towarzyszów młodości, którzy dawniej błagali o wzajemność, lecz dziś są albo w świecie dalekim, albo już dawno pożenieni, nowych zaś kawalerów niema, a choć są, nie śmią przystąpić, zresztą odstręcza ich wiek niestosowny.



Barbarzyńskie tępienie Australczyków przez Anglików.
Opis na stron. 208.

Jest to dziś wadą młodzieży płci obojga, że zbyt wysoko patrzą, a następstwem wygórowanej pretensyi jest zbyt wielka liczba starych kawalerów i starych panien.

Brak gospodarności i oszczędności sprawia także, że niejedno urocze dziewczę za mąż nie idzie. Cóż z tego, że panienka dostanie kilka tysięcy talarów, jeżeli wydaje zawiele pieniędzy na stroje, a o praniu, gotowaniu, szyciu nie ma pojęcia. Skoro rozsądni kawalerowie zmiarkują, że wiadomości praktyczne, a mianowicie kuchenne — liche, chęć zaś strojenia się wielka, wtedy się cofają z honorem; tylko niesumienni konkurenci, którym chodzi o posag a nie o serce, oświadczają się: ale czy będzie w takiem małżeństwie panowało szczęście?

Powszechny to błąd między naszemi Polkami, że mają wstręt do pomagania mężom w ich zawodach. Kupiec i rzemieślnik mianowicie potrzebuje koniecznie, aby mu żona pomagała. Nie zależy tu wcale na tem, aby ciężko pracować, gdy głównie chodzi o dozór, kontrolę, bo, jak powiada przysłowie choć czeladnik z nieba, pilnować go trzeba — a pańskie oko konia tuczy. Cukiernik np. wyjeżdża na kilka dni w podróż. Można sobie wystawić, co się będzie działo w cukierni bez dozoru, a jak wyglądać będzie, jeżeli pani pryncypałowa zasiędzie? Znałem ludzi, którym przed ożenieniem w handlach dobrze się powodziło, gdyż pilnowali interesu, po ślubie natomiast byli tylko gośćmi w handlach, a żony ani nie zajrzały, to też po dwóch latach nastąpiło bankructwo, gdy przeciwnie te handle, w których młode małżonki czynny wzięły udział, idą wciąż w górę.

Otóż skoro rozsądny kupiec lub przemysłowiec zmiarkuje, że z żony w handlu lub procederze pomocy mieć nie będzie, cofa się zawczasu od panny, która tego nie lubi. Panna powinna być grzeczną, miłą, uprzejmą dla każdego, a zatem i dla mło-

dzieńca, który w danym razie może się starać o jej serce i rękę, choćby z początku nie było widoków. »Na grzeczności nikt jeszcze nie stracił«, mówi przysłowie. Inna przecież rzecz być grzeczną, a inna zalotną, zbyt śmiałą do mężczyzny. Niejednego młodzieńca zraża zaraz przy pierwszem spotkaniu chłód, obojętność, oziębłość, sztywność, tak, że potem unika takiej osoby.

Odstręcza także nieraz od starania się o rękę brak wykształcenia i wychowania u panny. Mówienie po angielsku nie stanowi jeszcze wcale wykształcenia, a tem mniej gra na fortepianie. Uważamy za konieczne, aby panna znała dzieje swej ziemi, nieco wiadomości z literatury polskiej, a mianowicie aby znała celniejsze dzieła naszych wzorowych pisarzy, a szczególnie Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Pola, Zaleskiego, Brodzińskiego, Tańskiej itd. Możemy zaręczyć, że choćby taka panienka posiadała i kika tysięcy talarów, rozsądny młodzieniec jej za żonę nie weźmie. Przecież dziś o stósowne książki nie trudno — są bardzo nawet tanie. Czasem jaki niepotrzebny stroik kosztuje kilka talarów, ileżby za to można mieć dobrych książek.

Zatem, miła czytelniczko, jeżeli nie chcesz zostać starą panną, nie miej po 1) zbyt wielkich wygórowanych pretensyi; jeżeli jesteś córką kupca, rzemieślnika, nie pnij się wyżej, nie żądaj lekarza, profesora, ale skoro się trafi uczciwy kupiec, przemysłowiec, rzemieślnik, porządnie się prowadzący, mający jakie takie utrzymanie, a masz ku niemu sympatyą, oddaj mu rękę za pozwoleniem rodziców.

2) Bądź dla każdego miłą, uprzejmą, grzeczną, choć nie zagrzeczną — dobroć serca, łagodność, uprzejmość — słowem ten wdzięk uroczy, kobiecy, nie dający się opisać, pociąga więcej niż majątek, uroda i wykształcenie.

3) Staraj się być oszczędną i pracowitą, a mianowicie bądź biegłą w sztuce kucharskiej. Nie wynika ztąd, abyś miała przez całe życie gotować w kuchni, chodzi o to, abyś się znała na kucharstwie, abyś mogła służącą kierować, a w razie potrzeby i sama co przyrządzić. Ciało nasze potrzebuje chleba tj. pokarmów, które trzeba dobrze ugotować, aby smakowały.

4) Staraj się o wykształcenie, jeżeli nie w inny sposób, to choć przez czytanie dobrych książek.

5) Okaż całem postępowaniem, że przyszłemu małżonkowi pomagać będziesz w jego zawodzie, dlatego staraj się zawczasu o potrzebne wiadomości, np. o biegłość w rachunkach, w korespondencyi, w buchalteryi itd.

Trzeba już zakończyć, gdyż o tym przedmiocie możnaby książeczkę napisać, a jeszczeby się wszystkiego nie wyczerpało.

Rozmaitości.

Japońskie kołysanki. Ciekawe i zarazem piękne są dwie kołysanki, jakie dziś matki w całej Japonii śpiewają swoim dzieciom na nutę starodawnych pieśni. Autorką jednej z nich jest znana poetka japońska, Otsuka, drugiej — niemniej znana w świecie literackim autorka, Uzurai Kadżita. Oto pierwszy z tych poemacików w przekładzie polskim:

Pieśń zaśpiewam ci o wojnie:
Gdzie żelazne domy płyną,
Tam twój ojciec — mój maleńki,
Gdzie? — nie pytaj, śpij spokojnie!
On szczęśliwy, śpij dziecino!

Pieśń zaśpiewam ci o wojnie:
Nad skalistą rozpadliną
Bracia twoi wiodą konie,
Dokąd wiodą?... Śpij spokojnie!
Są szczęśliwi, śpij dziecino!

Pieśń zaśpiewam ci o wojnie:
Śpi, bo kiedyś twą rączyną
Też zwyciężać chce mikado!
Wzmacniaj siły, śpij spokojnie!
Będziesz szczęśliw! śpij dziecino!

Pieśni śpiewam ci o wojnie,
Inne z ust mych dziś nie spłyną.
W śnie się śmiejesz? Dla mikada
To hołd pierwszy! Śpij spokojnie,
Jam szczęśliwa — śpij dziecino!

Druga kołysanka jest może jeszcze bardziej wzruszająca:

Futuszima się uśmiecha...
Czy go cieszy kwiecie wiśni?
Szum potoku? czy też uśmiech,
Co się memu dziecku przyśni?
Futuszima się uśmiecha:
Bo mikado nasz zwycięża.
Najmilejszy mój robaczku,
Słyszysz? — on zwycięża!

Oto w kącie się komnaty
Uśmiechają przodków twarze...
Czyliż wiedzą, że legł ojciec?
Że brat zginął w bitwy gwarze?
Przodków cieszą się posągi,
Bo mikado nasz zwycięża.
Najmilejszy mój robaczku,
Słyszysz? — on zwycięża!

Z humorystyki wojennej. Opowiadają sobie w Warszawie, że carowi śniły się trzy krowy: jedna chuda, druga tłusta, trzecia ślepa. Car woła Jana Cudotwórcę, który jak Józef Egipski tłómaczy:

— Krowa chuda, Najjaśniejszy Panie, to naród rosyjski.

— Krowa tłusta, to czynowniki.

— Krowa ślepa...

— No, któż jest krową ślepą?

— Ty sam, Najjaśniejszy Panie!

Sen cesarzowej japońskiej. Wszystkie pisma tokijskie omawiają następujący, niedawny sen cesarzowej japońskiej:

Śniło się jej, że stanął przed nią jakiś wyższy oficer marynarki, skłonił się i rzekł: »Nie bój się, czuwam nad wojskami, wszystko będzie dobrze« — poczem znikł. Później, za dnia, przeglądając pokazany sobie album fotografii rozmaitych znakomitości marynarskich, cesarzowa wskazała na jedną z nich, mówiąc: »To ten oficer!« Fotografia to była admirała Sakamoto, sławnego organizatora i żołnierza, który umarł przed 38 laty. Cesarzowa wierzy niewzruszenie od tego czasu w pewność zwycięstwa Japonii, razem z nią wierzą jej poddani, u których wiara w pozagrobowe życie i opiekę zmarłych nad żyjącymi jest równie szczera i głęboka, jak i powszechna.

Różne stany. Każdy stan ma swoje przywileje!« pocieszał jeden uczeń drugiego. »Króla namaszczają, urzędników smarują, a nas łoją.«

Wyjaśnienie rycin.

Wieczór nad morzem. Ciche spokojne morze jak daleko oko sięga. Zaledwie daje się uczuwać leciuchny wiatr. Słońce toczy się ku zachodowi i odzwierciadla się w lśniącej toni a ruchliwe fale roznoszą daleko to światło. Na wybrzeżu leży wioska, skryta w zieleni. Mężowie i synowie po największej części na dalekiem morzu zatrudnieni rybołostwem. Wieczór zbliżający się kładzie koniec ich pracy i zadowoleni z swej roboty wracają powoli do brzegu, gdzie już niektóre troskliwe serce oczekuje ich powrotu. Z wieży nadbrzeżnej powiewa chorągiewka i już zdaleka pierwsza wita wracających.

Australczycy. Kontynent australski, którego panami są dziś Anglicy, jest zamieszkały przez Australczyków, podobnych do murzynów. Stoją oni na bardzo niskim poziomie kultury i po zetknięciem się z Europejczykami giną przerażająco prędko. Cały kontynent liczy ich obecnie zaledwie 100000, porozrzucanych po ogromnych przestrzeniach wielkości niemal całej Europy. Dążność do łączenia się w większe utwory państwowe lub gminne jest u nich bardzo słaba. Każde plemię liczące zaledwie 100 głów tworzy lud dla siebie, co szczep to niemal inny język, co jeszcze bardziej uniemożliwia się wzajemne zbliżanie, oraz badanie ich sposobu życia przez Europejczykow. Chronią się w gęstych zaroślach, przestraszeni i zmuszeni do tego przez Anglików, którzy się okrutnie z nimi obchodzili i jeszcze dziś się obchodzą.

Wesoły kącik.

Trafił swój na swego.

— Czy uwierzysz, że ja dziesięć minut mogę siedzieć pod wodą.

— Phii, ja raz siedziałem całą godzinę i nawet nie wiedziałem o tem, gdyż po daniu nurka — zaraz usnąłem.

Na swojską nutę.

Siadła wrona, czarna wrona
Na płocie —
Nie wierz chłopu, chłopu nie wierz,
Niecnocie.

Gęga gąsior kiele gęsi
Oj gęga,
A chłop nie chce być w chałupie —
Ciemięga.

Powiadała dziewka dziewce
Przy studni,
Że pierwszy raz wziać go za łeb
Najtrudniej...

Ale gdy się chłopa za łeb
Już złapie,
Można na nim jeździć kiejby —
Na szkapie!

Dobre miejsce.

Podsłuchana rozmowa dwóch fagasów:

— U kogo jesteś w służbie, Stasiu?

— U spirytysty.

— Co to za gatunek człowieka?

— To taki, co wierzy w duchy. Pyszne miejsce. Zwędzę cygaro, powiadam — duch wziął, wypiję wino — duch grypsnął, a taki spirytysta uwierzy ci we wszystko!

SZARADA.

Pierwsze znane w muzyce,
Tamże drugie, trzecie.
Wszystkie wciąż upływają —
Teraz już zgadniecie.

Łamigłówka.

Kiedy tutaj całość z trzech sylab ułożysz
Przestawiając głoski, dziesięć nazw namnożysz.
Pierwsza rozróżnia ludzi na świecie,
W drugim są ryby wszyscy to wiecie,
Trzecia się należy za dobre czynienia,
Czwarta znowu służy ludziom do siedzenia,
Piąte przy fortecy ma wielkie znaczenie,
Szosta sobie w naszej polskiej ziemi płynie,
Siódma to się mówi, gdy pracy dosyta,
Ósma złe miejsce naprawić jest zwykle użyta,
Dziewiąte to znajdziesz imię u Rusina,
Dziesiąte jest w ziemi tak dobrze jak glina.
Gdy wszystko gotowe będzie całość taka,
Znajdziesz jako imię często u Polaka.

Za rozwiązanie powyższej szarady przeznaczamy nagrodę.

Rozwiązanie zagadki z nr. 24-go:

W—jeleń.

Dobre rozwiązania nadesłali:

Jadwiga Badura, Rożdzień, Nadnotecianin, Ryszard Bodynek, Świętochłowice, Jan Wieczorek, Stanisław Pisarczyk, Franc. Twyrdy, Król. Huta.

Rozwiązanie szarady z nr. 24-go.

Kieł—ba—sy.

Dobre rozwiązania nadesłali:

Aug. Wojcik, Nowe Hajduki, Paweł Nawrat, Paulina Lewandowska, Glaubenshuta, Jan Werner z Lipin, Józef Janocha, Kuźnica, Jan Wieczorek, Stanisław Nowak, Mała Dąbrówka, Franciszek Rychter z Roździenia, Jan Szulc*, Poznań, Józef Knop, Stare Zabrza, Leon Nowacki z Katowic, Rozalia Rucka* z Rozbarku, Jadwiga Badura, Świętochłowice.

2 nagrody, które przypadły tem, których nazwiska oznaczone są gwiazdkami, jużeśmy wysłali.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.